

WWW.ASCENDINGSTORM.COM

SKLEP RZECZY MARTWYCH

Piekielne lustro

DARCHEART STUDIO



Był kwadrans po piątej. Lissie siedziała za ladą aktualizując listę przedmiotów na magazynie zgodnie z życzeniem Zakonu Magii, kiedy do sklepu weszła staruszka w towarzystwie młodej pary.

Dziewczyna wymuszonym uśmiechem przywitała klientów. W minionym czasie nie miała ochoty obcować z kimkolwiek. Było to spowodowane niedawnym zachowaniem Baltiniego. Staruszek unikał jej, a parę ostatnich dni spędził zamknięty w pokoju. Dziś rano zaś oznajmił, że wyjeżdża na parę dni. Uciekł ze sklepu tak prędko, iż nie zdołała mu zadać choćby jednego pytania. Zostawił ją ze wszystkimi obowiązkami, mimo że nie prosiła się o to i powoli odczuwa niechęć do sklepu, a jednak z trudnością byłoby jej teraz opuścić to miejsce.

-Dzień dobry, w czym mogę pomóc?-zapytała serdecznie.

-Witam młodą damę, chciałam się tylko rozejrzeć. Szukam mebli do mojego nowego domu. Kocham antyki i czuję, że znajduję tu coś ciekawego-oznajmiła z podnieceniem.

-Jasne, proszę rzucić okiem. Mamy tu pełno staroci z ciekawą historią.

-Dziękuję słonko-starsza Pani rozpromieniła się. Jej uśmiech był pełen życzliwości i odrobinę poprawił humor dziewczynie.

Para nie odstępowała seniorki na krok. Podpowiadali jej coś, a następnie wracali do szeptania między sobą i tak w kółko.

Lissie wróciła do uzupełniania spisu przedmiotów, lecz nie dane jej było zaznać chwili spokoju. Po paru minutach papierkowej roboty usłyszała niemal dziecięcy pisk radości przechodzący w zdecydowanie dojrzały rechot seniorki. Dziewczyna rozejrzała się po sali, lecz nie ujrzała owej trójki klientów. Odeszła od lady i znalazła ich w magazynie rzeczy potępionych. Zdziwiła się, że składzik był otwarty, lecz szybko przypomniała sobie, jak Toni pokazał jej to pomieszczenie tuż przed Sabatem i najpewniej zapomniał zamknąć drzwi na klucz.

Tymczasem seniorka z podnieceniem oglądała stojące lustro. Lissie pomyślała, że faktycznie zwierciadło wygląda pięknie, zaś zdobiona, drewniana rama dodaje przedmiotowi uroku. Wyglądem przypomina autentyczne barokowe lustro, niczym ukradzione z komnaty królewskiej.

-Kochana, to jest piękne. Ile za to chcecie?

-Babciu przestań. To nic niewarty grat...-odezwała się kobieta towarzysząca staruszce, a mężczyzna przytaknął zgadzając się ze swoją partnerką.

- Podoba mi się i zabiorę je ze sobą. Czy wam się to podoba, czy nie.
- Przepraszam-wtrąciła się Lissie-wydaje mi się, że ten przedmiot nie jest na sprzedaż...
- Jak to nie jest? To po co tu stoi?-zmarszczyła podejrzliwie brwi.
- Ten magazyn powinien być zamknięty, przykro mi.
- Muszę go kupić. Pasuje do mnie...Proszę posłuchać, jestem wpływową osobą, mogę Pani pomóc w tym, czy w tamtym.
- Proszę Pani..-dziewczyna zamyśliła się zastanawiając się, czy powinna oddać potępiony przedmiot. Wszakże Baltini często powtarzał „Jesteśmy tu, aby pomagać ludziom”.
- No więc? Jak będzie?-nalegała seniorka. Przez moment wyglądała, jak wytrawny gracz pokera.
- Dobrze, proszę zabrać lustro ze sobą-zdecydowała po chwili.
- Ile jestem winna?-staruszka ponownie wróciła do pogodnego tonu.
- Proszę przyjąć to jako podarunek. Jesteśmy tu, żeby pomagać ludziom-oznajmiła dumnie.
- Widzicie dzieciaki? Nie macie się czym przejmować.
- Babciu nie bierz tego. To pewnie jakiś podstęp...
- Przestań natychmiast!-zwróciła się do wnuczki karzącym głosem-Pani jest życzliwa, a wy jak zwykle swoje? Wstyd mi za was... Gdybym mogła sama prowadzić wcale by was tu nie było...
- No już, spokojnie. Naprawdę, to prezent od sklepu. Proszę szepnąć o nas tu i tam.
- Oczywiście, wspomnę o was moim znajomym. Z pewnością chętnie wpadną do was na małe zakupy-podkreśliła słowo „małe”, jakby chciała dać do zrozumienia, że w najbliższym czasie sklep zaleje falą nadziany klientów z jej polecenia.

-Dziękujemy-Lissie z wysiłkiem uśmiechnęła się do staruszki i odprowadziła ich do wyjścia.

Gdy tylko dziewczynie udało się pozbyć klientów natychmiast ruszyła zamknąć na klucz magazyn potępionych przedmiotów. Jednak stając w progu ujrzała dziwną tkaninę leżącą na podłodze. Podniosła ją i okazało się, że był to ogromnym koc gaśniczy. Rozpoznała go bez większego problemu. Materiał wykonany z włókna szklanego najpewniej przykrywał lustro.

-Ale...dlaczego?-spytała samą siebie miętosząc koc w dłoniach.

Pod ogromny dom na obrzeżach podjechał Roll Royce Corniche rocznik 92'. Dyson McLean ostrożnie zaparkował na podjeździe i odetchnął z ulgą. Miał dość wysłuchiwanie zrzędzeń żony. Kochał swoją życiową wybrankę, lecz ta bardziej szalała za pieniędzmi. Margot całą swoją uwagę skupiała na spadku, jaki mógłby trafić w jej ręce, kiedy poczciwa Constance Perks wyzionie ducha. Kobieta wzbogaciła się na trafnych inwestycjach na giełdzie męża. Niestety staruszek kopnął w kalendarz kilka lat temu i Margot miała nadzieję, że pieszczotliwie nazywana przez przyjaciół Conie jest następną w kolejce i nie omieszka wspomnieć o nich w testamencie za wszystkie lata usługiwania staruszce.

-Jasna cholera, jakie to ciężkie-zawyła seniorka-Dyson, chodź mi pomóż! Tylko ostrożnie!-mężczyzna uniósł zwierciadło-zanieś je do mojej sypialni, proszę.

-Się robi.

-A ty Margie weź zakupy, są w bagażniku.

-Oczywiście babciu-uśmiechnęła się, lecz w duszy przeklinała staruszkę.

Dyson postawił lustro pod ścianą i czym prędzej uciekł z sypialni seniorki. Constance zaś zachwycona nowym zakupem spędziła resztę dnia przeglądając się w zwierciadle. Dopiero wspólna kolacja ze znajomymi oderwała ją od antyku.

Wróciwszy do sypialni po mile spędzonym wieczorze poczuła, że nadmiar wina uderzył jej do głowy. Usiadła na krawędzi łóżka i zaczęła zdejmować błyskotki, które wkładała na szczególne okazje.

Nagle chowając biżuterię do ozdobnej szkatułki usłyszała puknięcie w szybę. Odwróciła się prędko aż zakręciło się jej w głowie i niepewnie podeszła do okna. Spoglądając przez nie ujrzała jedynie zalany mrokiem podjazd. Zdawało się, że wyłysiałe drzewa próbują zahipnotyzować ją swoim tańcem popychanym przez wiatr.

Kolejne puknięcie wytrąciło ją z letargu. Dobiegało z lustra, jakby ktoś lub coś próbowało wprosić się do jej świata. Wpatrując się w zwierciadło widziała jedynie własne odbicie, a jednak miała przeczucie, że coś obserwuje ją z drugiej strony. Ostatni znak życia z innego wymiaru nie był już puknięciem, a mocnym uderzeniem. Na tyle silnym, że tafla lustra zadrżała i zniekształciła odbijany obraz na krótki moment.

-Mój Boże...-szepnęła na bezdechu.

Przyłożyła dłoń do tafli dziwiąc się, że szkło nie pękło. Zdawała sobie sprawę, jak mocny był poprzedni cios i bała się, że kolejne będą silniejsze, aż w pewnym momencie lustro pęknie, a jakiś przerażający stwór z otchłani złapie ją swoją macką i wciągnie do swojego świata. Jednak nic takiego nie miało miejsca. Pukania ustały, a jednak nadal coś jej nie dawało spokoju. Trzymając dłoń na tafli zwierciadła czuła opuszkami palców ciepło, które wydobywało się z antyku. Po chwili zaś zaczęło stygnąć i Conie pomyślała, jak głupio wygląda i jak trudno byłoby komuś wytłumaczyć, co właśnie robi. Zabrała dłoń, gdy lustro było już całkowicie zimne i postanowiła o tym zapomnieć. Kiedy ma się wystarczająco dużo lat nie trudno o czymś zapomnieć i wiedziała, że starcza ulotność wspomnień nie jest wcale taka zła, jak wielu ludziom się wydaje. Trzeba nauczyć się tylko z tym żyć i przekuć swoją słabą pamięć w zaletę. Nie знаła lepszego zastosowania tego, niż w tej chwili. Dziś położy się spać, pomyśli o czymś miłym, a jutro lustro ponownie będzie dla niej jedynie ładną ozdobą. Tak też zrobiła...

Zwierciadło jednak nie dawało o sobie zapomnieć. Mijające dni utwierdzały seniorkę w przekonaniu, że zakupiony przedmiot jest czymś więcej, niż tylko elementem dekoracyjnym. Nikomu o tym nie wspomniała z przekonaniem, że uznaliby ją za wariatkę. Jednakże każdej nocy tuż przed snem słyszała szepty. Niewidoczna postać była ledwo słyszalna. Za każdym razem

mamrotała do niej te same słowa w cudacznym nieludzkim języku. Conie nie potrafiła ich zidentyfikować, choć mimowolnie przysłuchiwała się im.

Tego dnia zaś seniora spędzała wieczór z lekturą we własnym łóżku. Z przyjemnością połyka wzrokiem kolejne strony książki, kiedy to ponownie usłyszała stukot. Spojrzała z powagą na lustro i przez głowę przeszła jej myśl, aby potłuc zwierciadło i czym prędzej wyrzucić jego resztki na śmieci. Naprędce jednak wywnioskowała, że cienka warstwa szkła i srebra może być jedyną ochroną przed czymś, co tak ochoczo pcha się do jej świata.

-Puk...puk...puk...

Conie zrzuciła z siebie kołdrę i spuściła nogi na ziemię. Powolnymi krokami zbliżyła się do lustra. Dłonie drżały jej, jak podczas ataku epilepsji, a ciało natychmiastowo zalał zimny pot.

-Co u licha...?

-Puk...puk...puk...- odpowiedziało jej nieznanie.

Wpatrywała się w zwierciadło, kiedy niespodziewanie ciemna postać zastąpiła jej własne odbicie. Staruszka mimowolnie cofnęła się zahaczając o kant łóżka i niemal upadając na podłogę. Ciężki odpowiedział stoickim spokojem. Nie miał oczu, nosa, czy ust. Nie posiadał nawet jakichkolwiek rysów twarzy, lecz Conie wiedziała że obcy bacznie ją obserwuje.

-Kim jesteś?

-Puk...Puk...Puk...

-Odpowiedz...

-Puk...Puk...Puk...

-Powiedz czego potrzebujesz, proszę...

-Dzisiaj zdechniesz!-ciężki całą masą zaatakował szklaną barierę. Ściana na której wisiało lustro zadrżała i niewiele brakowało, aby postać przeniknęła do naszego świata. Po chwili zaś mgła rozlała się po tafli i zniknęła.

Staruszka w tym czasie leżała już na podłodze dostając ataku paniki. Krzyczała z całych sił wijąc się po podłodze. Nie musiała jednak długo czekać

na ratunek. Trzy wrzaski potem do pokoju wpadł Dyson, a zza jego pleców spoglądała przerażona Margot. Ujrzeni seniorkę skuloną w kącie pokoju.

-Co jest do cholery?!-krzyknął mężczyzna.

-Spójrz na nią, o tam!-małżonka wskazała palcem w kierunku babki.

-Idźcie stąd! To mnie zabije! Uciekajcie!-zawyła w hysterii.

-Co się stało? Babciu, o co chodzi?-Margot klękła przy niej, a kiedy dotknęła jej poczuła, jakby trzymała w dłoni bryłę lodu.

-To coś... -wybąkała Conie.

-Co?

-Zabierzcie to...-wskazała drżącym palcem na zwierciadło.

-Co z nim?

-Zabierzcie!

-Kurwa, Dyson zajmij się tym.

-Co mam z tym zrobić?

-Nie wiem, wrzuc to piwnicy!

-O tak! Do piwnicy!-wymamrotała seniorka, która uspokoiła się dopiero w momencie, kiedy lustro zniknęło z jej pola widzenia.

-Chodź babciu na łóżko, zadzwonię po lekarza.

Doktor Bardsley był emerytowanym wojskowym lekarzem. Constance poznała go dekadę temu i bardzo go sobie ceniła, choć zawsze był niezdarny i nieco niemrawy. Zawsze jednak szastał receptami na lewo i prawo, co bardzo spodobało się seniorce. Nigdy nie musiała zbyt wiele tłumaczyć, aby dostać lek, jaki sobie zażyczyła.

Bardsley przyjechał po dwóch kwadransach od telefonu i od razu zabrał się do rzeczy. Podczas gdy lekarz badał staruszkę Margot siedziała na kanapie

w salonie. Po chwili Dyson dołączył do żony. Usiadł obok chcąc ją przytulić, lecz ta odtrąciła jego rękę.

-O co ci chodzi?

-Mi? O nic...Martwię się.

-To nie było normalne, może babcia powoli wariuje...

-Nawet tak nie mów!

-Nie o to ci chodziło?

-Zamknij pysk...-syknęła na niego-to nie pora na takie rozmowy.

Odwrócili się słysząc kroki na schodach. Doktor powolnie zmierzał w ich kierunku masując się po czole. Jego twarz wskazywała dezorientację i lekki cień niepewności.

-Przepraszam, nie mogę pomóc.

-To znaczy?

-Zbadałem ją, wszystko jest okej, ale coś mnie martwi.

-Słucham-Margot podniosła się z sofy.

-Sam nie wiem. Bredzi, chyba miała omamy...Nie wierzę, żeby ćpała...

-Oczywiście, że nie. To moja babcia, a nie jakaś ćpunka.

-Przepraszam, faktycznie to było głupie. Proszę Pani, chodzi o to, że jestem bezradny. Mogę przepisać seniorce jakieś proszki uspokajające, to wszystko. Nawiasem mówiąc, to co opowiadała Pani Perks jest odrobinę przerażające.

-Phi! Przerażające? Może jednak bardziej potrzebujemy egzorcysty, a nie lekarza?!

-Spokojnie, to tylko luźna dygresja. Myślę, że środki uspokajające na razie wystarczą. W razie potrzeby będziemy interweniować. Jakby coś się działo proszę dzwonić.

-Dobra, dziękujemy doktorze-Dyson klepnął mężczyznę w ramię i odprowadził go do wyjścia.

-Czy tylko ja mam wrażenie, że ten lekarz to jakiś pajac?!-wydarła się Margot, kiedy tylko Bardsley opuścił dom.

-Spokojnie, coś w tym jest... Słyszałaś co mówiła? Ciary mnie przeszły...

-Ty też jesteś zgłupiałeś?-puknęła się w czoło patrząc na niego z politowaniem-co zrobiłeś z lustrem?

-Postawiłem w piwnicy, jak chciałaś.

Przez następne dwa dni nie wydarzyło się nic niepokojącego, aczkolwiek Margot zauważyła pewną zmianę w zachowaniu babci. Kobieta była osowiała, jakby cała witalność uleciała z niej tamtej trefnej nocy. Z pewnością wpływ na taki stan rzeczy miały przepisane środki uspokajające, ale wnuczka miała pewność, że stoi za tym również coś innego. Coś, czego nie potrafiłaby wytłumaczyć. Conie błąkała się po domu bez celu, mało jadła i praktycznie nie mówiła. Czasami tylko bąkała coś pod nosem. Dyson wiele razy próbował podsłuchać jej mamrotania, lecz było zbyt niewyraźne. Jedyne raz udało mu się wyciągnąć konkretne słowa z jej monologu. Aczkolwiek nie wspomniał o tym żonie. Nie chciał jej denerwować. Był niemal pewny, że staruszka modliła się.

Dziś zaś Conie była nadto wzburzona. Podczas obiadu próbując podnieść szklankę z sokiem zmiażdżyła ją w dłoni. Margot próbowała wyjąć jej kawałki szkła wbite w palce, a seniorka patrzyła jedynie nieobecny wzrokiem na ścianę poruszając wargami i szepcząc do siebie.

Wieczorem Constance nie chciała spać. Dostała więc podwójną dawkę leku uspokajającego i na chwilę udało się ją położyć do łóżka.

Kiedy Dyson miał pewność, że babka zasnęła udał się do sypialni, gdzie ujrzał płaczącą na łóżku Margot. Ostrożnie podszedł i objął ją. Tym razem nie odtrąciła jego ręki. Była za bardzo pochłonięta swoim smutkiem.

-Co się stało?-szepnął do niej.

-Z trudem to znoszę...

-Ja też-przyznał, a tuż po tym w piwnicy rozległ się huk, jakby ktoś upuścił stertę naczyń-co do cholery!

-To pewnie babcia, znowu coś jej odwalilo.

-Niemożliwe, powinna być ledwo przytomna. Sprawdzę to.

Dyson wyszedł z sypialni i ruszył w kierunku pokoju Conie, lecz usłyszał kolejne hałasy dochodzące z piwnicy. Niechętnie zmienił kierunek i zszedł po schodach zatrzymując się przed drzwiami do piwniczki. Nastawił ucho, aby upewnić się, czy hałas na pewno dochodzi stamtąd. Moment później był pewien swych podejrzeń. Otworzył drzwi spoglądając w dół.

-Szlak by to...-rzekł zanurzając się w ciemności-kto to wymyślił, żeby włącznik był na dole. Kurwa...-do jego nozdrzy wdarł się zapach zgnitych jaj.

Po omacku znalazł włącznik i niespodziewanie wystraszył się własnego odbicia w lustrze.

-Zapomniałem...-złapał zwierciadło chcąc je odwrócić, lecz zawahał się, kiedy poczuł, że drewniana rama jest gorąca. Po chwili jednak ujął ją ponownie i obrócił lustro w kierunku ściany.

Uważnie rozglądał się po kątach mając pewność, że to nie jest kolejny wybryk Constance. Być może to szczur lub kot. Usłyszał stukot pod stertą zakurzonych pudeł. Po chwili coś przewróciło łopatę stojącą w przeciwległym rogu, a mroczny cień przemknął Dysonowi przed oczami.

-Co jest...-obrócił się mimowolnie.

Lustro ponownie ukazało mu jego odbicie, choć obrócił je w innym kierunku.

-To nie jest śmieszne, wyłaź!

Mężczyzna poczuł nagły ból w lewej kostce i ujrzał dziwnego robala wielkości dorosłego jamnika. Prędko odskoczył, lecz insekt nie dawał za wygraną pełzną w jego kierunku. Wyglądem owad przypominał skrzyżowanie węgorza ze stonogą, a jego ciało pokryte było chitynowym pancerzem. Wciąż powolnie gonił swą ofiarę sycząc na nią przeraźliwie, a kiedy otworzył paszczę ukazał niewielkie, lecz ostre kły uformowane niemal w równe trójkąty.

Dyson zrobił kolejne trzy kroki w tył i poczuł, że skończyła mu się droga ucieczki. Przywarł plecami do ściany próbując odganiać stworza kopniakami w powietrze. Robal naprężył się gotowy do ataku, kiedy to resztką zdrowego rozsądku pomyślał o przewróconej łopacie. Złapała ją i silnym zamachem uderzył potwora przepoławiając go. Z wnętrza robala zaczęła tryskać

zielonkawożółta ciecz, która szybko parowała przemieniając się w trujący gaz. Mężczyzna zaczął się dusić. Zrobił kilka niepewnych kroków w kierunku schodów i zemdlął tuż przed pierwszym stopniem.

-Mrok chciał cię pożreć. Błagałam, żeby cię zostawili...

Dyson zbudził się ze snu, lecz jego zmysły wciąż były otępiałe. Uniósł głowę i ujrzał rozmazaną postać.

-Co?-rzekł dostrzegając stojącą nad nim Constance. Była w pewnego rodzaju transie.

-Co się stało?!-Margot przepchnęła się przed babcią i przykucnęła nad mężem.

-Nie mam pojęcia. To coś-wskazał palcem i zamilkł, kiedy zorientował się, że truchło potwora zniknęło.

-Co? Nie rozumiem, kochanie...

-Już nic, pomóż mi wstać.

Tej nocy seniorka spokojnie przespała całą noc. Nasilające się szepty ucichły tej nocy dając jej chwilę wytchnienia. Podświadomie jednak wiedziała, że jest to jedynie chwilowa przerwa, niczym przerwa techniczna w kablówce lub radiu.

Minęły trzy dni, a Constance ponownie odzyskała zmysły. Każdego wieczoru organizowała małe przyjęcia dla znajomych okraszone tańcem i litrami dobrego wina. Jej wnuczka powoli zaczynała wierzyć, że kobieta wróciła do pełni zdrowia. Jednocześnie była zaniepokojona zachowaniem męża.

Kiedy odbywało się kolejne przyjęcie Margot i Dyson schowali się na piętrze nie mając ochoty uczestniczyć w hulankach. Zamknęli się w sypialni z chęcią miłego spędzenia czasu razem. Ostatnimi czasy zaś rzadko mieli okazję okazywać sobie miłość w inny sposób, niż wsparciem. Margot postanowiła szybko to zmienić. Korzystając z okazji, że Dyson brał kąpiel w łazience

przylegającej do ich sypialni zrzuciła ciuchy i odziała się w skąpą, seksowną bieliznę. Rzuciła się na łóżko czekając na ukochanego. Minęło jednak piętnaście minut, a jedyne co słyszała z łazienki to dźwięki puszczanej wody pod prysznicem.

Skonsternowana i delikatnie zniecierpliwiona podniosła się z łóżka i stanęła przy drzwiach. Podsluchując nie wyłapała nic, prócz odgłosów rozbijanych kropli wody o kabinę i brodzik prysznica. Wolnym ruchem otworzyła drzwi, a chmura gorącego i wilgotnego powietrza buchnęła jej w twarz. Pomieszczenie było wypełnione parą do takiego stopnia, iż widoczność kończyła się wraz z koniuszkiem jej nosa. Szybko jednak powietrze przeredziło się, a Margot ujrzała leżące ciało w zamkniętej kabinie, z której leniwie uciekała para. Otwierając ją poczuła niespodziewany opór i musiała szarpnąć z całej siły, aby zasuwana kłapa puściła.

Dyson leżał bezwładnie brocząc krwią z nosa. Czerwone plamy na jego ciele wskazywały poparzenia. Kobieta czym prędzej zakręciła kurki od wody niemal sama doznając oparzeń. Nie czekając próbowała wyciągnąć go z prysznica i choć wkłada w to całą swoją siłę bezwładne ciało ledwie wypadło z kabiny na śnieżnobiałe płytki podłogowe.

Uderzyła go w policzki, aby się ocknął, lecz czuła że traci go na dobre. Klatka piersiowa mężczyzny anemicznie podnosiła się i opadała, aby po chwili zatrzymać się na dobre.

-Nie! Nie rób mi tego!-wrzeszczała-Pomocy! Zadzwońcie na pogotowie!-jęczała przez łzy, lecz jej krzyki nie docierały do bawiących się gości na partnerze.

Nagle ciało Dysona wpadło w konwulsje, otworzył szeroko zielono-szare oczy i jego gałki załały się nieprzeniknioną czernią przypominającą ropę naftową. Silnie chwycił Margot za przeguby i otworzył usta w niezdecydowaniu, jakby chciał wyc z bólu i przemówić jednocześnie.

-Chciał mnie zabrać do siebie za karę. Powiedział, powiedział, że...że wyśle po mnie cienie! Jest już silny, to boli...

Mężczyzna ponownie zemdlął i ocknął się jak gdyby zachłysnął się powietrzem. Naprędce cała jego maszyna organiczna zaczęła pracować na pełnych obrotach. Płuca łapczywie łykały powietrze, serce potężnie tłoczyło krew przez żyły, a oczy odzyskały swój naturalny kolor.

-Ży...ży..żyjesz...-wymamrotała niedowierzając Margot i wybiegła z łazienki wracając po chwili z telefonem w ręku-Panie doktorze...

Oparzenia Dysona okazały się niegroźne. Mężczyzna po paru dniach wrócił do zdrowia, zaś najgorsze okazało się wytłumaczenie sobie tego zjawiska. Racjonalne myślenie w głowach domowników wrzeszczało ze sprzeciwem, a jednak to czego doznali w ostatnim czasie kazało im uwierzyć w coś absurdalnego. Nie minęło jednak wiele czasu, a złe moce ponownie dały o sobie znać w sposób już znany dla domowników.

Było parę minut po drugiej w nocy, kiedy małżeństwo zbudził donośny huk z najniższego piętra domu. Margot podskoczyła wyrwana ze snu, rozejrzała się i prędko pobiegła zapalić światło.

-Słyszałeś to?

-Tak, gdzie babcia?

-Pójdę sprawdzić...

-Zostań, ja pójdę-Dyson niechętnie podniósł się z łóżka i nim zdążył dotknąć klamki do sypialni wpadła Conie.

-Cholera jasna! Słyszeliście?

Kolejny hałas zjeżył im włosy na skórze.

-Muszę to sprawdzić.

-Nie idź tam, kochanie-zaprotestowała Margot.

-A jeśli to coś przyjdzie po nas? Jeśli usłyszycie coś niepokojącego uciekajcie.

-Nie, masz tu zostać!

-Po prostu uciekajcie...

Dyson wyjął z szuflady nocnej szafki paralizator i ruszył schodami w dół. Na parterze panował mrok, zaś kwiaty i meble rzucały na panele odstrasające cienie. Ostrożnie i bezszelestnie stawiając kolejne kroki dotarł do kuchni, gdzie zaopatrzył się w nóż do mięsa. Następnie przemknął na korytarz między salonem, a łazienką dla gości wciąż trzymając się blisko ściany. Ku własnemu zdziwieniu ujrzał otwarte na oścież drzwi prowadzące do piwnicy. Chciał się odwrócić, lecz nie zdołał. Czarna postać wpadła w niego całym impetem wrzucając go do piwnicy. Sturlał się po schodkach i wylądował

plecami na zimnym cemencie, a jedyne co ujrzał to rozpływającą się wokół czerń i oczy. Paskudne, diabelskie oczyska łypały na niego z góry. Po chwili trupio zimne dłonie oplotły jego szyję i zaczęły dusić. Ostatkami sił próbował wbić nóż w ciało postaci, lecz prędko przekonał się, że trudno zranić cień.

-Dopomóż mi Boże-jęknął.

Dyson leżał na ziemi obok lustra. Kobiety trzymając się za dłonie zeszyły do piwnicy, gdy tylko wszystko ucichło. Margot ujrzała męża w świetle płonącego zwierciadła.

-Kochanie? Wszystko okej?

-Nie zbliżaj się do lustra, Margie. Widziałam to we śnie.

-Co...co się stało?-mężczyzna ocknął się.

-Nic nie pamiętasz?

-Nie...-Dyson podniósł się z grymasem bólu.

-Co to jest?-drżący głos Margot odbił się od surowych ścian i wrócił do niej przesywając ją lodowatym dotykiem przerażenia. Patrzyła na płonącą ramę lustra.

-Nie zwariowałam. Nie...-mamrotała pod nosem seniorka-mówiłam wam. To przejście do innego świata.

-Babciu, to niemożliwe...

Nagle za plecami kobiet Dyson dostał lekkich spazm, jego oczy napłynęły smołowatą cieszą, zaś serce przepęłniło czyste zło. Mężczyzna złapał Margot za głowę i szybkim ruchem skręcił jej kark. Bezwładne ciało dziewczyny opadło na ziemię nim staruszka zdążyła jakkolwiek zareagować. Kiedy zaś obróciła się w stronę Dysona ujrzała pozbawioną emocji twarz i czarne oczyska wpatrujące się w nią.

-Dzisiaj zdechniesz-syknął i ujął ją silnie za ramiona.

Constance próbowała stawiać opór, lecz jej leciwe ciało nie miało większych szans z mężczyzną w kwiecie wieku. Uderzył ją w twarz. Krew pociekła jej z nosa cienką stróżką, wciąż jednak walczyła. Wiedziała, jednak że jest całkowicie bezbronna. Dyson, a raczej to co w nim siedziało oplotło dłońmi gardło staruszki i zaczęło dusić.

Tuż przed ostatnimi próbami złapania oddechu przez Conie w kącie piwnicy rozbłysło oślepiające światło, a kłęb energii transformował w ludzką postać. Postać nijak przypominającą bohatera z bajek. Wiekowa kobieta o lasce stanęła naprzeciw walczącej pary.

-Puść ją!-wrzasnęła ochryłym głosem Asma-Abus Daem! Peria Ems Supro! ¹

Dyson potulnie puścił Constance i całą uwagę przerzucił na wyrocznie. Chciał zrobić krok do przodu, lecz zawahał się.

-Ona nie była warta twojego przybycia-mężczyzna złapał omdlałą seniorkę i bez większego wysiłku wrzucił ją w taflę lustra. Jej ciało zamiast rozbić zwierciadło wtopiło się w nie przenikając do innego świata-była i jej nie ma!-zaśmiał się głośno.

-Conie!-zawyła Asma.

Mężczyzna również zbierał się do wejścia w lustro, lecz w ostatniej chwili wyrocznia złapała go za rękaw. Dyson nie był dłużny i przylał jej w twarz, a kiedy zorientował się w jak słabym stanie jest jest najważniejsza postać gildii wyniuchał okazję by ją uśmiercić. Rzucił się na nią i przygwoździł do ziemi. Otworzył usta i błękitna poświata z ciała Asmy zaczęła zanikać w jego gardle. Wyrocznia czuła, że demon powoli pochłania jej życiową energię i pożera duszę.

-Abus Daem! Abus Deam!Abus Daem! Peria Ems Supero!-kobieta włożyła całą swoją skupioną magię w to zaklęcie.

Dyson nagle napiął mięśnie, zeszywniał i z jego ciała zaczęła ulatniać się czarna mgiełka wsysana przed portal. Tuż przed wygnaniem demon zmusił mężczyznę do sięgnięcia po nóż, który zabrał z kuchni i wbił go jej w brzuch,

¹Abus Daem! Peria Ems Supro-zaklęcie w języku erdyckim mające na celu wygnać demona z ludzkiego ciała

Wtem resztką zła uleciała i Dyson odpadł na ziemi bezwładnie.

Wyrocznia próbowała się podnieść, lecz poczuła przeszywający ból. Z rany silnie sączyła się posoka. Szata wyroczni natychmiastowo nasiąknęła krwią.

Asma z ogromnym wysiłkiem stanęła na równe nogi. Chciała czym prędzej uciec, lecz portal przykuł jej uwagę. Zapatrzyła się na zwierciadło niemal czując, że zło zaraz ją wciągnie do swojego świata. Ostatecznie jednak jej dusza została wraz z nią.

-Pierwszy portal otwarty. Dziś wizje stały się pomnikiem, a krew nasza spoiwem. Miejcie nas w opiece. Do boju siostry. Do boju bracia. Do boju...
...-szepnęła do siebie i zniknęła.

[FACEBOOK DARCHEART STUDIO](#) ***

[WSZYSTKIE OPOWIADANIA NA BEEZAR](#) ***